

Polska–Niemcy

20 lat Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy

Bezpłatny dodatek do tygodnika **POLITYKA** Nr 23 (2810), 1.06–7.06.2011



W 1989 r. – jak zauważa niemiecki historyk Heinrich August Winkler – po raz pierwszy od 300 lat kwestia niemiecka (zjednoczenie kraju) i kwestia polska (odzyskanie suwerenności) nie były ze sobą w konflikcie, lecz się nawzajem wspierały i uzupełniały. Dlatego po ostatecznym uznaniu granicy na Odrze i Nysie przez zjednoczone Niemcy w listopadzie 1990 r. można było na nowo zdefiniować wzajemne odniesienia między Polską i Niemcami w nowej Europie.

Bywają traktaty niewarte papieru, na którym zostały spisane, bo były jedynie taktycznym manewrem. Ale bywają też takie, które na pokolenia kształtują relacje między partnerami. Podpisany w Bonn 17 czerwca 1991 r. polsko-niemiecki Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy stał się trwałym fundamentem nowych, partnerskich stosunków między obydwojoma państwami i społeczeństwami.

Dwudziesta rocznica tego wydarzenia stanowi dobrą okazję, by relacje polsko-niemieckie poddać głębszej refleksji i ocenie.

Jerzy Baczyński
Redaktor naczelny
POLITYKI

Dr Albrecht Lempp i Małgorzata Ławrowska
Dyrektorzy, Członkowie Zarządu
Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej



Lech Wałęsa symbolicznie burzy mur berliński – 9.11.2009 r., obchody 20 rocznicy tego wydarzenia.

© AP/PEST NEWS

W dwudziestolecie polsko-niemieckiego traktatu Berlin i Warszawa przedstawią nie tylko bilans osiągnięć i zaniedbań we wzajemnych stosunkach, ale także listę konkretnych zamierzeń.

Od konfrontacji do wspólnoty

ADAM KRZEMIŃSKI

2

Niemal przez cały wiek XX sąsiedztwo polsko-niemieckie należało do najtrudniejszych w Europie. Jego dramatyczne stacje to walki graniczne po 1918 r., niemiecka agresja 1 września 1939 r. i barbarzyńska okupacja Polski. A po klęsce III Rzeszy – wysiedlenie Niemców z terenów przyznanych Polsce w 1945 r. przez mocarstwa zwycięskie.

Zimna wojna utrzymywała uprzedzenia. Europa była podzielona. NRD, „czerwone Prusy”, odbierano jako strażnika stalinowskiego dogmatyzmu. Republika Federalna odmawiała uznania granicy na Odrze i Nysie. A władze PRL chętnie podsycały lęki przed niemieckim rewizjonizmem.

Jednak to właśnie proces polsko-niemieckiego zbliżenia stał się jedną z istotnych przyczyn erozji radzieckiej hegemonii w Europie Wschodniej. Jego punktami zwrotnymi były: list polskich biskupów z 1965 r., ukłęknięcie Willy’ego Brandta w Warszawie w 1970 r., solidarność setek tysięcy Niemców z Polakami w stanie wojennym. Nie umniejszając zasług Gorbaczowa, to polski Okrągły Stół wiosną 1989 r. pokazał Niemcom z NRD, że bezkrwawa zmiana ustroju jest możliwa.

Mimo zadawnionych lęków przed Niemcami, potwierdzanych przez sondaże, Polacy zaufali solidarnościowym politykom, którzy nie próbowali straszyć Europy „teutońskim szaleństwem”. Polska w 1990 r. zjednoczenia Niemiec zablokować nie mogła, ale mogła – jak Londyn i Paryż – hamować je, licząc na zmianę konstelacji na Kremlu. To na lata znów zatrąłoby nasze sąsiedztwo. Niczego podobnego nie próbowano.

Dlatego, po uznaniu przez zjednoczone Niemcy granicy na Odrze i Nysie, polsko-niemiecki traktat okazał się solidnym fundamentem dobrego sąsiedztwa.

Wspólnota wartości

Podpisany 17 czerwca 1991 r. w Bonn przez premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego i kanclerza Helmuta Kohla traktat kopiował wiele dwustronnych rozwiązań sprawdzonych od 1963 r. w stosunkach niemiecko-francuskich. Wprowadzał zasadę konsultacji międzyrządowych. Wspierał partnerstwo miast i gmin, współpracę gospodarczą, naukową, kulturalną, a także regionalną i przygraniczną. Otwierał drzwi do szerokiej wymiany młodzieżowej. Potwierdzał utworzoną już w 1974 r. wspólną konferencję podręcznikową. Zamieniał część polskich długów z czasów PRL w Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Równocześnie zawierał klauzule wynikające ze specyfiki polsko-niemieckiej historii. Określał status mniejszości niemieckiej w Polsce i Polaków mieszkających w Niemczech. Obligował do wspierania nauki języka i kultury sąsiada. Ogólnikowo odnosił się do zaszczości historycznych... I wskazywał strategiczny cel sąsiedztwa i współpracy – przybliżanie Polski do zachodniej Europy. UE już wspominał. NATO jeszcze nie.

Litera traktatu przypomina, jak głęboki był polski kompleks bezpieczeństwa. Tekst aż dziesięć razy odwoływał się do konferencji helsińskiej z 1975 r., do rezygnacji z użycia siły i nakazu rozbrojenia. Autorzy nie przewidywali, że już 10 lat później oba



kraje znajdują się w tym samym sojuszu, a za 20 lat – uczestniczyć będą w działaniach wojennych NATO w Afganistanie.

W ciągu dwudziestu lat realia polsko-niemieckiego sąsiedztwa tak się zmieniły, że tekst traktatu ma już wartość historyczną. Równocześnie jednak jest on nadal żywy, bo – jak mówi ambasador RP w Berlinie Marek Prawda – zadekretował pewien poziom współpracy, któremu Polska bardzo dużo zawdzięcza. Staliśmy się częścią tego samego świata i tej samej wspólnoty wartości. I jeżeli się spieramy, to jest to spór w rodzinie, a nie konflikt o przetrwanie, w którym zwycięstwo jednego narodu staje się automatycznie klęską sąsiada.

Każdy traktat ma swoje miejsca niedookreślone. Bywa, że kwestie sporne są świadomie odkładane do późniejszych regulacji. Listy dołączone do traktatu z 1991 r. stwierdzały jedynie, że „nie zajmuje się” on sprawami majątkowymi. To niedomówienie sprawiło, że – choć było jasne, iż roszczenia Niemców wysiedlonych po 1945 r. z Polski nie wchodzi w rachubę – cała sprawa przez lata była wygodnym paliwem do podsycania konfrontacyjnych nastrojów przez środowiska radykalne w obu krajach. Dopiero jednoznaczna deklaracja kanclerza Gerharda Schrödera, złożona 1 sierpnia 2004 r. w Warszawie, że rząd federalny nie będzie popierał żadnych roszczeń, oraz odrzucenie ich w 2008 r. przez Europejski Trybunał Praw Człowieka ostatecznie rozładowały napięcia. Można ich było unikać, gdyby już kanclerz Kohl jednoznacznie wypowiedział się w sprawie roszczeń wypędzonych. Można też było szybciej i energiczniej realizować traktatowe ustalenie o pomocy dla żyjących w Polsce ofiar zbrodni nazistowskich.

Zapewne również polska strona przegapiła w latach 90. jakieś swoje miejsca niedookreślone. Może uniknęlibyśmy dziesięcioletniej „wojny muzealnej” wokół tragedii wysiedleń i deportacji w Europie XX w., gdyby na fali pojednania po 1989 r. Polacy i Niemcy wspólnie wystąpili z inicjatywą upamiętnienia losu tych, którzy w trakcie i rezultacie II wojny utracili swoje strony rodzinne.

Odporni na wstrząsy

Litera traktatu jest deklaracją intencji. Natomiast jego duch wymaga stałej dobrej woli i wrażliwości obu stron. W tych dniach Berlin i Warszawa przedstawią także listę konkretnych zamierzeń.

Odbędzie się w Warszawie uroczyste posiedzenie obu rządów, co jak dotychczas miało miejsce tylko w stosunkach niemiecko-francuskich.

Dzień wcześniej ministrowie gospodarki wraz z przedstawicielami biznesu dokonają oceny naszych relacji ekonomicznych. Spotkają się także prezydenci i prezydya parlamentów. A dzień podpisania traktatu, 17 czerwca, szkoły w obu krajach potraktują jako Dzień Polski i Niemiec.

Zwrócenie się ku młodemu pokoleniu jest niezbędne. Powoli schodzą ze sceny pokolenia wojenne i powojenne. Dla tej formacji idea europejska była wielką nadzieją na przewyżczenie – jak to nazwał Stanisław Stomma – „fatalizmu wrogości”, a 1989 r. spełnieniem marzeń i nadziei na budowę nowych stosunków z sąsiadami.

Przejście od konfrontacji do kooperacji z Niemcami uwalniało wielu Polaków od tradycyjnych kompleksów. Zachęcało do bardziej krytycznego spojrzenia również na własną historię i rozwinięcia empatii także wobec traumatycznych przeżyć sąsiada. Jednak – mimo deklarowanej kultury pojednania – już pod koniec lat 90. polskie i niemieckie debaty zaczęły się rozchodzić.

Polska – przed wejściem do UE – przewartościowywała przemilczane dawniej fragmenty własnej historii. Natomiast w Niemczech opinia publiczna zwróciła się ku prywatyzacji

pamięci, akcentując cierpienia ofiar bombardowań, wypędzeń i gwałtów na niemieckich kobietach. A czołowi politycy wypędzonych zaczęli zgłaszać polityczne, moralne i materialne roszczenia wobec Polski.

W latach 2003–07 nowe pokolenie wchodziło na scenę w atmosferze emocjonalnych polemik wokół wypędzeń, gazociągu bałtyckiego, miejsca USA i Rosji w Europie, traktatu konstytucyjnego i powrotu konfrontacyjnych wzorców myślenia. Było zaabsorbowane własnymi problemami na rynku pracy i nieufne zarówno wobec „kiczu pojednania” dziadków, jak i europejskiej euforii ojców. W dodatku zamknięty niemiecki rynek pracy zwrócił wielu młodych Polaków ku kulturze anglosaskiej.

Mimo to duch traktatu z 1991 r. okazał się odporny na wstrząsy tektoniczne. Polski wyborca szybko skorygował zaściankowe stereotypy odwiecznej wrogości. Akurat na zachodzie Polski, gdzie lęki przed niemiecką hegemonią mogły być największe, ugrupowania posługujące się niemieckim straszakiem mają słabą pozycję. Rzeczowa dyskusja wokół Ruchu Autonomii Śląska, jako przejawu zdrowego regionalizmu, jest dowodem, że antyniemieckie fobie napędzają głosy jedynie politycznych frustratów.

Spory w rodzinie

Co nie znaczy, że dwadzieścia lat po traktacie mamy już stan polsko-niemieckiej nirwany. Dzięki zapisom traktatowym udało się stworzyć gęstą sieć współpracy przygranicznej. Jej najbardziej efektywnym symbolem są uniwersytet europejski Viadrina we Frankfurcie na Odrę i Collegium Polonicum w Słubicach, ale także wspólne oczyszczalnie ścieków, jak w Gubinie/Guben. W 2000 r. dwaj ministrowie spraw zagranicznych, Joscha Fischer i Bronisław Geremek, we wspólnym artykule pisali o „związku odrzańskim”, który nazwali kołem zamachowym rozwoju naszej części Europy. Tymczasem autostrada Poznań–Berlin nadal – po polskiej stronie – nie jest ukończona, a połączenia kolejowe Berlin–Wrocław i Berlin–Szczecin – po niemieckiej stronie – gorsze niż przed wojną...

Polaków nadal irytuje częsty w Niemczech brak ciekawości Polski. Jakby wciąż można było pisać dzieje Europy, nie wnikając w historię wschodniego sąsiada. Z kolei Niemców – przekonanie, że strona polska często ociąga się z inwestowaniem we wzajemne sąsiedztwo. Politycy wprawdzie chętnie wychwalają prace nad polsko-niemieckim podręcznikiem, ale do dziś nie pomyśleli o ich finansowaniu.

Sporów nie brakuje. O miejsce polonistyki w Niemczech, o nauczanie polskiego, o status, liczebność i finansowe wsparcie niemieckiej Polonii i generalnie o rolę migrantów we współczesnym świecie – inną przecież niż w czasach „Latarnika”.

Po 1989 r. Polska i Niemcy wciąż wymyślają się na nowo. Jednak nawet w momencie największych dysonansów Berlin i Warszawa okazały się zdolne do autopoprawek. A po okresie napięć 2006–07 przekonały się, że w polityce wschodniej muszą się wspierać. Rozbieżności interesów będą zawsze. Rzecz w tym, by umieć z nimi żyć i znajdować rozwiązania kompromisowe.

Często można usłyszeć, że w unijnej Europie stosunki dwustronne tracą na znaczeniu. Niezupełnie. Zbiegnięcie się okrągłej rocznicy traktatu z początkiem polskiej prezydencji w UE dobrze symbolizuje europejskie znaczenie dwustronnych stosunków polsko-niemieckich. Im więcej Europy w naszym sąsiedztwie, tym mniej energii na anachroniczne kłótnie. Kryzys gospodarczy i finansowy pokazał zbieżność niemieckiej i polskiej kultury stabilizacji. W klasyfikacji państw, w których warto inwestować, Polska w ciągu ostatnich trzech lat przesuwała się z 22 miejsca na 6. A niemiecka prasa ekonomiczna wyraźnie kibicuje Polsce. To dobre tło dwudziestolecia traktatu z 1991 r. ■

Wbrew kasandrycznym prognozom wielu polityków
normalizacja stosunków polsko-niemieckich zastąpiła neurotyczne sąsiedztwo.

Pojednanie przez wysłuchanie

PROF. DR HAB. ANNA WOLFF-POWĘSKA

Polski zbiorowy wizerunek Niemców, rozumiany jako całość sądów, ocen, mitów i stereotypów, stanowi odzwierciedlenie postrzegania własnego narodu. Na obraz zachodniego sąsiada u progu lat 90. XX w. rzutowały lęki i nadzieje czasów przełomu. Obawy budziły zarówno przemiany w jednoczących się Niemczech – wizja przytłaczającego wielkością sąsiada – jak i nieprzewidywalna przyszłość rysująca się w tle głębokiej transformacji systemowej naszego kraju. Nadzieja rodziła się na fali entuzjazmu wynikającego z przezwyciężenia podziału Europy i zakończenia zimnej wojny. U progu wielkich przeobrażeń w Europie Środkowo-Wschodniej Polacy musieli zmierzyć się nie tylko z przeszłością wzajemnego sąsiedztwa z Niemcami.

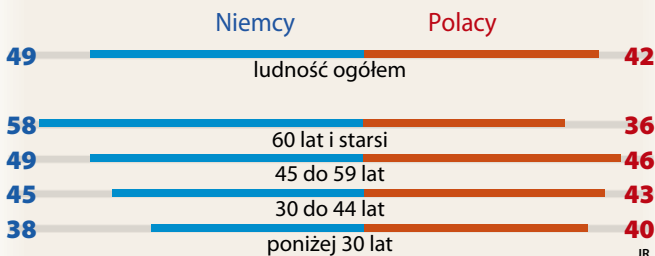
Polska musiała określić swą nadrzędną *ratio status* w perspektywie polityce wobec Niemiec. Fakt, że wybór drogi wyznaczała wolna Rzeczpospolita i demokratycznie wybrane władze, stwarzał całkowicie nową jakość. Sytuacja ta niosła szanse i wyzwania. Po raz pierwszy bowiem suwerenna Polska określała priorytety w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa. Jednocześnie jednak pluralizacja i demokratyzacja zwiększały liczbę aktorów zdolnych do orzekania o interesie państwa. Uczono się w marszu, niekiedy w biegu.

Ideowe przesłanki zbliżenia z Niemcami miały charakter moralny. Celem było przezwyciężenie myślenia w kategoriach starej geopolityki i starania, by, jak zakładał minister Skubiszewski, położenie geostrategiczne „uczynić źródłem siły i korzyści”.

Wykorzystaniu historycznej szansy sprzyjał fakt, iż dla porozumienia z Niemcami nie było alternatywy. Stworzenie warunków dla dobrego i przyjaznego sąsiedztwa z Niemcami wymagało odideologizowania, odhistoryzowania i zeuropeizowania polityki wobec zachodniego sąsiada.

Wojna a relacje współczesne

„Na stosunki między Polską a Niemcami jeszcze dziś mają zbyt duży wpływ wydarzenia II wojny światowej. Ten rozdział powinien być zamknięty”
Z tym stwierdzeniem zgadzają się (odpowiedzi w proc.):

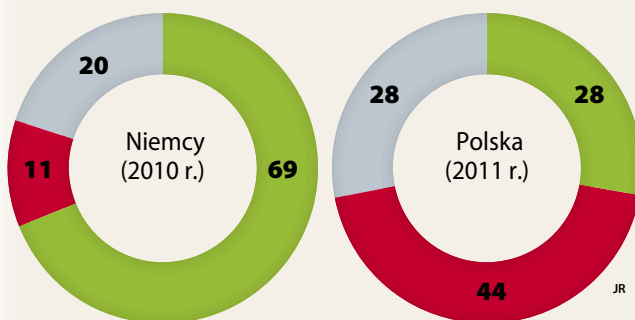


Źródło infografik na s. 4–6: Archiwum Allensbach, Instytut Demoskopii w Allensbach, sondaże 10067 i 6214. Badanie opinii publicznej w Polsce i Niemczech 2010–2011 na zlecenie Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Odmienne o demokracji

Co Polacy i Niemcy sądzą o systemie politycznym, w którym żyją (odpowiedzi w proc.)

- demokracja w moim kraju jest najlepszą formą państwowości
- istnieje inna forma państwowości, która jest lepsza
- nie mam zdania



Odhistoryzowanie jako zadanie polityczne i społeczne okazało się planem odważnym i dalekowzrocznym. Nie oznaczało ono bynajmniej, jak dzisiaj łatwo imputuje się elitom politycznym lat 90., rezygnacji z przeszłości i pamięci historycznej. Podczas spotkania z kanclerzem Helmutem Kohlem w Warszawie 9 listopada 1989 r. Tadeusz Mazowiecki nawiązując do Orędzia Pojednania powiedział m.in.: Jest „naszą intencją i zadaniem – sądzę, że wspólnym – by ten cień (przeszłości) ostatecznie i nieodwołalnie przekroczyć (...). To przyszłość jest przede wszystkim ważna”. Minister Krzysztof Skubiszewski w exposé w Sejmie 26 kwietnia 1990 r., mając na uwadze tragiczne doświadczenia historyczne, mówił: „Trzeba o tym pohańbieniu pamiętać jak o wielkiej przestrodze, nie zaś jako źródle niechęci, uprzedzeń lub nawet nienawiści”. Ten kurs nawigacji wobec Niemców respektowały wszystkie rządy do maja 2006 r., kiedy to funkcję ministra spraw zagranicznych przestał pełnić Stefan Meller.

Historia skomercjalizowana

Równoległe do wizji sąsiedztwa polsko-niemieckiego opartego na dialogu forsowany był, szczególnie od końca lat 90., obraz zagrożenia ze strony zachodniego sąsiada, traktowanego jako odwieczny wróg. Autorzy tej projekcji, związani z grupowaniami politycznymi o profilu narodowo-katolickim, stawiali na kontynuację starej peerelowskiej retoryki wobec RFN. Forsowali oni opinię o historycznie uzasadnionej niezmienności hegemonicznych dążeń Niemców, niemiecko-rosyjskiej wspólnoty interesów wymierzonej przeciw Polsce oraz o wykorzystaniu przez niemieckich sąsiadów integracji europejskiej wyłącznie do narzucenia Europie Środkowo-Wschodniej własnych interesów. Ich głos w kwestii



stosunków polsko-niemieckich był jednocześnie wymierzony w przeciwnika politycznego w Polsce. Stanowił element walki o pozyskanie i mobilizację wyborców. W zmaganiach tych przydatne były stare klisze i mity, zaś historia okazała się nieograniczonym rezerwuarem argumentów, po które można sięgać jak po przysłowiowego królika z rękawa.

Populiści wykorzystali fakt, iż w okresie intensywnych zmian i poszukiwania nowych ról na forum międzynarodowym rośnie potrzeba potwierdzenia własnej tożsamości, o czym świadczą cyklicznie powtarzane debaty wokół patriotyzmu i interesów narodowych w Niemczech i Polsce. Dla aspirujących do członkostwa w Unii Europejskiej narodów dumą i patriotyzm stały się ważnym elementem równowagi w nowym mało rozpoznawanym świecie. Jednocześnie w całym regionie środkowoeuropejskim nastąpił wzrost znaczenia historii; nastąpiło jej radykalne upolitycznienie i skomercjalizowanie.

Kiedy Polska osiągnęła swe najważniejsze cele strategiczne (członkostwo w NATO i UE), nastąpiło apogeum destrukcji polsko-niemieckiego dialogu. „Bohaterami” rozbuchanego konfliktu stała się Erika Steinbach oraz Rudi Pawelka. Żadna partia polityczna nie zawierzyła fachowcom z obu krajów, których ekspertyzy odrzucały jednoznacznie zasadność rozszerzenia Powiernictwa Pruskiego. Opinię publiczną zdominował stary obraz rewizjonisty zachodniego. Siewcy strachu poczuli się w swym żywiole. Polityka zagraniczna i wizerunek zachodniego sąsiada stały się zakładnikami wewnątrzpolitycznych zmagania. W połowie pierwszej dekady XXI w. zakwestionowano cały wysiłek rządów i tej części społeczeństwa, która zaangażowała się w budowę fundamentów nowego sąsiedztwa.

Dialog, czyli spotkanie ludzi

Obecną stabilizację we wzajemnych stosunkach Polska zawdzięcza w znacznej mierze działaniom oddolnym. Nasz kraj nie zaczynał w 1989 r. kształtowania przyjaznego sąsiedztwa od zera. Powstałe na bazie traktatu o podstawach normalizacji między PRL i RFN w 1970 r. instytucje polsko-zachodnioniemieckie mają spore osiągnięcia w budowaniu sieci współzależności oraz międzykulturowych więzi. Mimo ideologiczno-systemowych ograniczeń doszło do zbliżenia wiełu środowisk.

Dialog wymaga spotkania ludzi. Środowiska inicjujące dialog wyszły z założenia, że wspólna historia wymaga wspólnej refleksji nad przeszłością, a wspólna granica – wytyczenia wspólnych interesów. Kierowały się one myślą księdza prof. Józefa Tischnera, iż wyjść z przestrzeni lęku można tylko poprzez odkrywanie „przestrzeni obcowania z drugim”. Wraz z początkiem demokratyzacji nastał najbardziej romantyczny okres spontanicznej działalności.

W okresie minionych dwóch dekad ciekawi siebie ludzie po obu stronach granicy poszukiwali nowych dróg zbliżenia, wspólnych mianowników we wszystkich dziedzinach życia. Na najniższych szczeblach struktur administracyjnych nie czekano na decyzje władz centralnych. Lokalne elity tworzyły domy spotkań, programy wymiany młodzieży, realizowały projekty edukacyjne.

Polacy i Niemcy, pokaleczeni, chorobliwie przytłoczeni pamięcią, wciąż potrzebują projektów zorientowanych w przyszłość. Karl Dedecius, człowiek instytucja, uświadamia, że nadszedł czas, by miejscem spotkań dla przedstawicieli obu narodów były nie tylko pola bitwy, obozy koncentracyjne i cmentarze. Historia nie istnieje po to, by „dostarczać nam nerwowych dreszczów”. Dzięki otwartemu patriotyzmowi miast i miasteczek przywrócono im wielokulturowe dziedzictwo. Wiele miejscowości na ziemiach zachodnich pozyskało do współpracy niemieckie organizacje przesiedleńcze.

Portret wzajemny

Wizerunek: (odpowiedzi w proc.)



JR

Niektórzy „wypędzeni” wrócili tu na stałe, by wspierać i pielęgnować europejskie dziedzictwo kulturowe.

Animatorzy ruchu obywatelskiego stali się ważnymi aktorami zbliżenia i porozumienia z Niemcami. Stworzyli szeroką platformę wymiany myśli i dóbr kultury. Bez tej „małej polityki zagranicznej” wielka polityka byłaby tylko pustym sloganem. Szacunek dla sąsiada i partnera potrzebuje wzajemności: wysłuchania i zrozumienia. Wymaga tego ludzka godność. Mądrej pamięci nie zaordynuje i nie nauczy ani polityka zagraniczna państwa, ani żaden instytut pamięci. To pojednanie poprzez wysłuchanie drugiej strony musi wyjść od ludzi. Ważna jest funkcja pamięci – dlaczego wspominać, w jakim celu. Nie ma bowiem dobrej lub złej pamięci. Są tylko dobre lub złe motywy jej ożywiania.

Patrzmy w przyszłość

Ostatni raport Centrum Spraw Publicznych z 2011 r. autorstwa Agnieszki Łady, powstały w ramach projektu „Barometr Polska-Niemcy”, uwypukla pozytywne tendencje w postrzeganiu zachodniego sąsiada przez Polaków, którzy są bardziej zainteresowani patrzeniem przed siebie aniżeli wstecz.

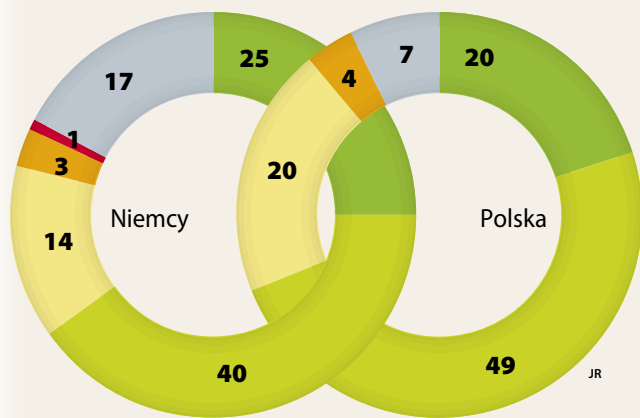
73 proc. badanych opowiada się za koncentracją uwagi w stosunkach polsko-niemieckich na teraźniejszości i przeszłości. Jedna piąta uważa, że raczej trzeba się skupić na przeszłości. Wiele wskazuje na to, iż członkostwo Polski w UE zmieniło motywację zaangażowania we współpracę z Niemcami. Kooperacja jest coraz bardziej motywowana pragmatyzmem, w mniejszym zaś stopniu względami historyczno-moralnymi. Decydują wspólne interesy, potrzeba wyrównywania standardów życia, zdrowa konkurencja.

Coraz więcej młodych Niemców uczy się polskiego i wykazuje zainteresowanie historią wschodniego sąsiada oraz wzajemnych stosunków. Duża w tym zasługa Nagrody Ambasadora RP w Niemczech dla najlepszych prac magisterskich i doktorskich na tematy związane ze wspólną historią, motywującej do badań w polskich archiwach i przynoszącej efekty przekraczające wszelkie oczekiwania. Coraz mniejsze jest natomiast zainteresowanie młodych Polaków nauką języka niemieckiego. W ostatniej dekadzie powołane zostały do życia instytucje wspierające wymianę naukową i kulturalną. Obok Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej istnieje Polsko-Niemiecka Fundacja na rzecz Nauki. Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie i Centrum Badań Historycznych

Jest lepiej między nami

Jak zmieniły się stosunki polsko-niemieckie w ostatnich 10 latach (w proc.)?

- znacznie się polepszyły
- trochę się pogorszyły
- trochę się polepszyły
- znacznie się pogorszyły
- nie zmieniły się
- nie wiem, brak odpowiedzi



PAN w Berlinie inspirują badania, są inicjatorami serii wydawniczych, prac translacyjnych, organizują międzynarodowe seminaria i konferencje, których znaczenia dla wzajemnego poznania nie da się przecenić. Szkoda tylko, że ta najlepiej pojęta polityka historyczna i promocja Polski w świecie nie znajduje dostatecznego wsparcia ze strony odpowiednich władz naszego państwa. Dobrze byłoby, aby obraz niemieckiego sąsiada stanowił efekt wiarygodnej oceny opinii na wiedzy i racjonalnej kalkulacji, nie zaś na mitach i powstałych dwadzieścia lat temu uprzedzeniach.

PROF. DR HAB. ANNA WOLFF-POWĘSKA

Autorka jest historykiem i politologiem, specjalistką w zakresie stosunków polsko-niemieckich i dziejów myśli politycznej. Od 1969 do 2007 r. związana była z Instytutem Zachodnim w Poznaniu, którym kierowała w latach 1990–2004. Pracuje w Zakładzie Badań Niemcoznawczych na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu.

Polska nie byłaby dziś
prymusem gospodarczym Europy,
gdyby nie sąsiedztwo z Niemcami.

Po 20 latach napływu niemieckiego kapitału
nad Wisłę polscy inwestorzy ruszają za Odrę.

Gospodarka, sąsiedzie!

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Przyjeżdż do Polski, twoje auto już tam jest” – tak brzmiał przed laty najkrótszy niemiecki dowcip o polskich złodziejach samochodów. Dziś turyści zza Odry mogą oglądać u nas auta, które kupią później w niemieckich salonach. Od dwóch lat więcej samochodów i części zamiennych wyjeżdża z Polski do Niemiec niż w drugą stronę, Volkswagen Poznań jest drugim po Fiacie eksporterem towarów z Polski. Fabryki samochodów należą do zagranicznych koncernów, ale zaopatruje je ponad 700 kooperantów, z tego prawie połowę stanowią firmy polskie. – *Kto uwierzyłby w taką prognozę 20 lat temu? Nikt* – mówi Maria Montowska, dyrektor serwisu członkowskiego Polsko-Niemieckiej Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie.

Gdy w czerwcu 1991 r. podpisano traktat o dobrym sąsiedztwie, polska gospodarka ledwo żyła po terapii szokowej, a w grudniu czekał ją kolejny cios: rozpad Związku Radzieckiego, największego rynku zbytu z czasów PRL. – *Niemcy zastąpiły ZSRR jako główny partner handlowy Polski* – mówi Tomasz Kalinowski, kierownik wydziału ekonomicznego ambasady RP w Berlinie. Nikt tego nie zaplanował, nie był to akt miłosierdzia ze strony Niemiec, w Polsce na sąsiadów patrzono jeszcze z obawą i podejrzliwością. Interesy okazały się jednak silniejsze, oba kraje miały sobie coś do zaoferowania, a polityka pomogła złagodzić uprzedzenia. Tak powstała najbardziej udana para gospodarcza starej i nowej Europy.

W ciągu 20 lat obroty handlowe między Polską a Niemcami wzrosły aż 14-krotnie.

W ubiegłym roku wyniosły 66,4 mld euro, w tym roku pobiją zapewne dotychczasowy rekord sprzed kryzysu gospodarczego. Niemcy pozostają pierwszym partnerem handlowym Polski, sama Polska nie jest tak ważnym rynkiem zbytu niemieckich towarów jak Francja, USA czy Holandia, ale też awansuje – dwa lata temu weszła do pierwszej dziesiątki partnerów handlowych Niemiec, wyprzedzając Rosję. Od gołych liczb ważniejsza jest zmiana percepcji: *polnische Wirtschaft* przestaje być synonimem bałaganu, niechlujstwa i marnej jakości. „Kraj ludzi ambitnych” – tak tygodnik „Spiegel” zatytułował swój niedawny pean na cześć polskiej gospodarki.

Niewielu Niemców wie, że Polska przeszła kryzys suchą stopą, ale wielu było już zapewne w sklepach Gino Rossi, Diverse czy Apart, mogło też kupić materiały budowlane firmy



Volkswagen Poznań
jest drugim po Fiacie
eksporterem towarów z Polski.

© REMIGIUSZ SIKORA/REPORTER

Selena albo jeździ na co dzień autobusami Solaris. Większość soku jabłkowego sprzedawanego w Niemczech powstaje na bazie polskiego koncentratu, choć o tym konsument za Odrą raczej się nie dowie, bo żywność importowana z Polski trafia do niemieckich opakowań. Ale polski eksport do Niemiec to nie tylko mleko, jajka i mięso; produkty rolne stanowią zaledwie 10 proc. – *Najważniejsze towary eksportowe to maszyny i urządzenia mechaniczne, dalej samochody, części samochodowe i meble* – wylicza Kalinowski.

Równie fałszywe jest przekonanie, że Niemcy eksportują do nas przestarzałe technologie. – *Niemieccy inwestorzy ściągają do Polski najnowocześniejsze maszyny i linie produkcyjne* – mówi Montowska. Do Rzeszowa sprowadziła się dwa lata temu bawarska MTU, drugi na świecie producent silników lotniczych. Polscy inżynierowie mają coraz więcej do powiedzenia przy decyzjach technologicznych, jednocześnie w oddziałach niemieckich firm spada liczba ekspatów – Polacy zarządzają już m.in. filiami Mercedesa, Boscha, Deutsche Banku, Lidla. Niemiecki know-how pojawia się za to w zaskakujących miejscach: trzy z czterech stadionów na Euro 2012 zaprojektowały niemieckie biura architektoniczne.

W latach 90. magnesem dla niemieckich inwestycji były niskie płace. Dziś tańsze ręce do pracy można znaleźć w Rumunii i Bułgarii, za to atutem Polski jest jakość siły roboczej: Polacy uchodzą za pracowitych, dobrze wykształconych, a przy tym skorych do dalszej nauki. Ale Polska ma jeszcze jedną zaletę, której nie posiada żaden kraj Europy Środkowej: 38-milionowy rynek wewnętrzny. Niemieckie firmy przenoszą fabryki do Polski nie tylko po to, by taniej produkować, ale żeby sprzedawać na miejscu. – *Dla wielu rodzimy rynek zbytu stał się za ciasny, a wejście do Polski pozwoliło im na ekspansję* – wyjaśnia Matthias Rehm, główny specjalista ds. ekonomicznych w ambasadzie RFN w Warszawie.

To było widać dobrze podczas ostatniego kryzysu. Obroty handlowe spadły w 2009 r. o całe 20 proc., ale niemieckie firmy nie wycofywały się z Polski. – *Gdy u nas wskutek recesji spadła konsumpcja, w Polsce można było dalej sprzedawać, bo mieliście wzrost. To pozwoliło wielu firmom ograniczyć straty na innych rynkach* – mówi Rehm. Od kryzysu Polska korzysta z kolei na niemieckim boomie gospodarczym, wzrost konsumpcji w Niemczech ciągnie bowiem polski eksport. Ale zależność od Niemiec, wynikająca z pod-

wiązania pod znacznie większą gospodarkę, nie jest już tak silna jak kiedyś. – *Jeszcze 10 lat temu do Niemiec trafiało 35 proc. polskiego eksportu, dziś 23–24 proc. i udział ten maleje* – mówi Kalinowski.

Prawdziwa zmiana jakościowa to profesjonalizacja polskich inwestycji za Odrą. – *W tym roku jako Izba założyliśmy w Niemczech pierwszą firmę na zlecenie polskiego przedsiębiorstwa. Już prawie połowa kierowanych do nas zapytań pochodzi od polskich firm* – mówi Montowska. Większość szuka w Niemczech upadających przedsiębiorstw tej samej branży, by przejąć markę i w ten sposób bezpiecznie wejść na rynek. Ale nie wszyscy mają kompleksy: Comarch działa w Niemczech pod własnym szyldem, Asecco kupiło udziały w czterech firmach informatycznych, a Odratrans przejęła cztery lata temu Deutsche Binnenreederei AG, stając się tym samym jednym z największych przedsiębiorstw żeglugi śródlądowej w Europie.

20 lat temu głównym problemem były kolejki ciężarówek na granicach. – *Musieliśmy negocjować, by celnicy po obu stronach robili przerwy obiadowe w tym samym czasie* – wspomina Rehm. Największą zmianę w stosunkach gospodarczych przyniosło wejście Polski do Unii Europejskiej, ale bez Traktatu o dobrym sąsiedztwie nie byłoby normalizacji stosunków dwustronnych, która utorowała drogę do akcesji. – *Traktat stworzył ramy polityczno-prawne, które ułatwiły intensywną współpracę gospodarczą* – mówi Kalinowski. Dziś niemieccy inwestorzy cenią w Polsce nade wszystko stabilność polityczną. – *Wiedzą, że ich firmy nie zostaną przejęte przez państwo, nikt nie podwoi im podatków ani nie będzie tępił konkurencji zagranicznej* – dodaje Rehm.

Wrz z pełnym otwarciem niemieckiego rynku pracy znikła ostatnia bariera ekonomiczna między oboma krajami. Fakt, że na Zachód nie wyjeżdżają miliony Polaków, świadczy pośrednio o sile wcześniejszych związków ekonomicznych – wiele miejsc pracy, które Polacy mogliby otrzymać w Niemczech, utworzono w Polsce. Różnica potencjałów pozostaje ogromna, ale na fali kryzysu doszło do zaskakującego zbliżenia mentalności gospodarczych: w świadomości reszty Europy Polska dołączyła do grupy północnych krajów Unii, oszczędnych i ostrożnych jak Niemcy. To jeden z powodów, dla których Angela Merkel powiedziała kilka miesięcy temu, że chciałyby widzieć Polskę w strefie euro. ■

Jeszcze parę lat temu niemieccy dyplomaci zajmujący się Polską mówili, że 80 proc. swojego czasu spędzają próbując rozwiązać problemy przeszłości. Dzisiaj proporcje się odwróciły i głównym tematem jest przyszłość.

Wyzwania na dziś i jutro

PAWEŁ ŚWIEBODA



W ten sposób świat polityki dostosował się do świata rzeczywistego, w którym Polacy i Niemcy są od lat w ścisłym związku. W maju ten stan rzeczy przypięcztetowało otwarcie niemieckiego rynku pracy. Zaczęło nam być po drodze także politycznie. Europejska prasa od miesiąca rozpisuje się o dobrej współpracy Polski i Niemiec w UE.

Zbliżenie dokonało się w obu kierunkach. Niemcy sukcesywnie przyzwyczajały się do nas i skutecznie wykorzystwały sąsiedztwo z „Meksykiem Europy Środkowej”, zapewniającym niskie płace i dobry standard produkcji. Polska przebyła daleką drogę w UE, stając się krajem politycznego środka. Stopień, w jakim oba kraje znajdują się w symbiotycznym uścisku, pokazały wyliczenia polskiego rządu, którego zdaniem Niemcy „odzyskują” ponad osiemdziesiąt eurocentów z każdego euro wpłacanego na fundusze strukturalne dla nas.

Wszystko to może okazać się jednak kruche, jeżeli doraźne korzyści nie zostaną uzupełnione ambitną agendą wspólnych działań wraz ze środowiskiem ludzi je realizujących. Kilka obszarów będzie kluczowych. Przede wszystkim sprawy gospodarcze. Tu mamy szansę, żeby się dobrze rozumieć, bo Polska werbalnie jest za rygiem fiskalnym i dyscypliną budżetową, zupełnie jak Niemcy. W praktyce zawsze jest gorzej, bo nasz deficyt nie należy do najniższych. Z drugiej strony poziom długu publicznego mamy całkiem przyzwoity. Można więc sobie wyobrazić północną oś w przyszłym euro-landzie z Polską i Niemcami używającymi podobnego języka. Wszak projekt przystąpienia Polski do strefy euro będzie przede wszystkim projektem polsko-niemieckim.

Wyzwaniem na teraz jest realizacja „Paktu na rzecz euro”, który Niemcy wymyśliły wraz z Francją i do którego Polska się zapisała. Chodzi o zwiększenie konkurencyjności i nowe źródła wzrostu, które są także wysoko na liście priorytetów polskiej prezydencji w UE. Przydałoby się, żeby Polska miała tutaj dobry pomysł związany z tworzeniem infrastruktury wzrostu, zarówno tej „twardej” w postaci dróg czy też sieci energetycznych, ale także „miękkiej”, czyli uniwersytetów oraz komercjalizacji wiedzy. UE nieustannie zajmuje się kryzysem w strefie euro. Jest to głównie ból głowy dla Niemiec, ale w ramach nowego podziału zadań my moglibyśmy zająć się sprawami zapewnienia wzrostu w przyszłości.

Drugim szalenie ważnym obszarem, gdzie współpraca idzie nam w tej chwili najlepiej, jest polityka zagranicz-

na. Nasi szefowie dyplomacji razem składają wizyty w Kijowie i w Mińsku. Niemcy wspierają Partnerstwo Wschodnie, a niektórzy mówią nawet, że je wymyślili. Bez wątplenia także polityka Niemiec wobec Rosji sta-

ła się bardziej realistyczna, co nam się musi podobać. Najtrudniejsze jednak przed nami. Rosja ma słabe perspektywy gospodarcze i jest tego w pełni świadoma. To oznacza kurs na Europę, ale gwarancji, że będzie on podtrzymany, nie ma żadnej. Polska i Niemcy muszą być gotowe na to, aby stawić czoła kryzysowi rosyjskiego sentymentu do Europy. W odniesieniu do sześciu krajów Partnerstwa jest podobnie. Polska i Niemcy mają gigantyczną pracę do wykonania, aby doprowadzić do zawarcia ambitnej umowy stowarzyszeniowej UE z Ukrainą, skutecznie wywierać presję na Białoruś i podtrzymywać aktywnie proeuropejskie nastawienie w Mołdowie.

Szalenie ważna będzie współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony. Polska prezydencja w UE chce wzmocnić europejską politykę w tej dziedzinie poprzez lepsze zarządzanie, w tym utworzenie jednolitej europejskiej kwatery wojskowej na potrzeby operacji Unii. Inicjatywa opiera się na francusko-niemiecko-polskim porozumieniu weimarskim.

Nie wszędzie Polsce i Niemcom będzie po drodze. W sprawach energetycznych potrzeba będzie dużo wzajemnej wyrozumiałości. Na razie trwa twardy spór o model transformacji niskoemisyjnej – z niemiecką ofensywą dotyczącą energii ze źródeł odnawialnych i polskim sceptycyzmem spowodowanym przywiązaniem do węgla oraz dążeniem do zachowania konkurencyjności gospodarki. W tej sprawie będzie potrzebny kompromis. Nie jest wykluczone, że jego podstawowym elementem będzie przyzwolenie ze strony Niemiec na eksploatację w Polsce gazu łupkowego w zamian za bardziej ambitne zobowiązania naszego kraju dotyczące redukcji emisji gazów cieplarnianych.

Pomimo dysproporcji potencjałów jest szansa na niemiecko-polski alians w UE. O jednej rzeczy trzeba pamiętać – Niemcy nie są dzisiaj tymi samymi Niemcami, które przez lata współtworzyły proces integracji. Teraz dbają dużo bardziej o swój własny interes i mają mniej skrupułów, aby to otwarcie mówić partnerom. Jednak z nami nigdy nie było inaczej.

Autor jest prezesem demosEUROPA – Centrum Strategii Europejskiej.

Dodatek powstał w ramach współpracy tygodnika POLITYKA i Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Za treść publikacji jest odpowiedzialna wyłącznie POLITYKA.



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT